

Ekonomia, głupcze? Owszem, ale jaka?

28 września 2014

Druga połowa XX wieku była epoką nieprawdopodobnych cudów gospodarczych i zdumiewających katastrof.

Słynna karteczka nad biurkiem kandydata na prezydenta, Billa Clintona – „ekonomia, głupcze” – była tysiące razy używana w tytułach i w wywodach dziennikarzy, próbujących nam natarczywie uświadomić, że ekonomia to ważna rzecz.

Trudno się z tym nie zgodzić, gorzej, że ekonomia jest nauką społeczną, a w naukach społecznych silne przekonania nierzadko zdecydowanie dominują nad dowodami, które w ekonomii często ujawniają się dopiero w praniu, czyli jako efekty podjętych wcześniej decyzji.

Kiedy kandydat na prezydenta Ameryki pisze sobie karteczkę „ekonomia, głupcze” nie wiemy, czy ma na myśli wyłącznie ekonomię Ameryki, czy ekonomię świata, czy wierny jest zasadzie: co dobre dla Ameryki, dobre jest dla reszty świata, czy zgoła odwrotnie – bogaćmy się razem, bo gospodarczy rozwój świata jest dobry dla Ameryki.

Nie wiemy wielu innych rzeczy, ponieważ hasło „ekonomia, głupcze” jest łudząco podobne do hasła „nie lękajcie się” i jak długo nie wiemy, jaka ekonomia oraz czego nie mamy się lękać, to słyszymy tylko puste zaklęcia.

„Ekonomia, głupcze” to był zwyczajny slogan reklamowy (wymyślony zresztą przez znanego dziennikarza kierującego kampanią prezydencką Billa Clintona w 1992 roku).

Z perspektywy czasu można powiedzieć, że decyzje administracji Clintona dotyczące amerykańskiej gospodarki były nadzwyczaj skuteczne. Łamiąc tradycję demokratów, odchudził biurokrację

federalną, narzucił bardziej przyjazne regulacje dla przedsiębiorstw, uzyskał (po długiej przerwie) nadwyżki w budżecie.

Można zatem powiedzieć, że hasło „ekonomia, głupcze” nie było w tym przypadku pustym hasłem. Początek jego prezydentury zbiega się z głębokim kryzysem gospodarki japońskiej, która przez długi czas była postrachem amerykańskich polityków. W końcu lat 60. ubiegłego wieku Japonia stała się drugą gospodarką świata, zalewała świat zachodni swoimi towarami przemysłowymi, gromadząc astronomiczne nadwyżki dolarowe. Mimo, że kryzys 1973 roku, kiedy nastąpił sztucznie wywołany, dramatyczny wzrost cen ropy naftowej, znacznie wyhamował japoński wzrost gospodarczy, wprowadzając się do Białego Domu Clinton nadal traktował Japonię jako głównego konkurenta gospodarki amerykańskiej.

Trudno Japonię i Niemcy Zachodnie nazwać żmijami wyhodowanymi na własnej piersi, ale trudno również zaprzeczyć, że powojenny cud gospodarczy Japonii i Niemiec Zachodnich to były w dużym stopniu udane dzieci amerykańskiej powojennej okupacji, które z czasem Ameryka zaczęła traktować jako konkurentów.

Zanim powrócę do powojennej historii gospodarczej, spójrzmy na dzisiejszą sytuację na Bliskim Wschodzie. Według danych z sierpnia 2014 roku w efekcie wojny domowej w Syrii w chwili obecnej jest 11 milionów uchodźców (połowa społeczeństwa), natomiast wojna domowa w Iraku spowodowała, że blisko 3 miliony osób jest dziś uchodźcami.

Jak pisał David P. Goldman przyczyny tego galopującego rozkładu całego ładu społecznego były widoczne znacznie wcześniej: „Korzenie tego kryzysu można było zobaczyć cztery lata temu, zanim tak zwana Arabska Wiosna omamiła zapracowanych ekspertów od polityki zagranicznej. Już wtedy setki tysięcy syryjskich rolników mieszkało w namiotach na obrzeżach syryjskich miast, przed wybuchem wojny domowej w 2011 roku. Analitycy izraelscy wiedzieli o tym. W marcu 2011

roku Paul Rivlin z uniwersytetu w Tel Awiwie opublikował badania pokazujące załamanie się syryjskiego rolnictwa. Te badania były wielokrotnie cytowane w mediach arabskich i zupełnie pominięte w prasie angielskojęzycznej (z wyjątkiem mojego eseju na ten temat)."

Na krótko przed powieszeniem słynnej kartki z napisem „ekonomia, głupcze” Ameryka (wspólnie z koalicjantami) przeprowadziła popisową operację militarną rozbicia armii irackiej po jej najeździe na Kuwejt. Po nalotach i bombardowaniach z powietrza, 25 lutego rozpoczęła się ofensywa lądowa, która trwała trzy dni. Saddam Husajn przyjął warunki rozejmu 3 marca, Irak zaakceptował utratę 120 km² z dużym polem naftowym i częścią portu, Amerykanie i inni powrócili do domu.

Co było powodem próby zajęcia Kuwejtu przez Irak? Wyczerpany ośmioletnią wojną z Iranem Irak był na skraju bankructwa, zapewne na myślenie Saddama Husajna i jego doradców wpłynęła sytuacja w Europie. Przegrana ZSRR w Afganistanie miała podobny psychologiczny efekt jak wojna japońsko-rosyjska zakończona w 1905 roku. Z białym człowiekiem daje się wygrywać, trzeba tylko zdobyć właściwą broń. W świecie islamu Afganistan był pierwszym ważnym zwycięstwem od stuleci. Co więcej, w świadomości polityków tego świata, to właśnie przegrana wojna w Afganistanie była powodem rozpadu ZSRR.

Saddam Husajn nie spodziewał się tak zmasowanego uderzenia. Już wcześniej, po upadku szacha i powstaniu Islamskiej Republiki Iranu oraz całkowitej kompromitacji Stanów Zjednoczonych podczas okupacji ambasady amerykańskiej w Teheranie, USA zaczęły być traktowane jako lękliwy i nieudolny papierowy tygrys.

Wojnę irańsko-iracką można uznać za początek współczesnej rundy nadal nasilającego się konfliktu sunnicko-szyickiego. Ta wojna religijna jest również wojną o hegemonię w świecie islamu i pod wieloma względami jest podobna do konfliktu

między komunizmem i nazizmem. Po obydwu stronach centralną rolę odgrywa ideologia (w tym przypadku spory o to, czyja odmiana islamu jest bardziej prawdziwa), po obydwu stronach obserwujemy ideologiczny purytanizm, którego centralnym filarem jest patologiczny antysemityzm, po obydwu stronach gospodarka jest uzależniona od zasobów naturalnych i pracy niewolniczej lub półniewolniczej. Elity świata muzułmańskiego korzystają z cywilizacyjnych (technicznych, medycznych, telekomunikacyjnych) osiągnięć wolnego świata, ale stosując zmasowany terror, odmawiają wolności swoim społeczeństwom. Jak dotąd nie widać żadnych działań, które miałyby na celu przerwanie błędnego koła.

Hasło „chleba i igrzysk” było hasłem rzymskich tłumów, ale pozostało obecne w świadomości wielu późniejszych władców. Kiedy nie ma chleba, spuszczenie nienawiści ze smyczy oraz przyzwolenie na rabunki i mordy zapewniało igrzyska i oderwanie się od problemu braku chleba.

Obraz koczujących na obrzeżach miast syryjskich rolników przypomina setki podobnych obrazów z Afryki, indyjskie, czy południowoamerykańskie slumsy i inne miejsca, gdzie widzieliśmy urbanizację przez pauperyzację wsi albo połączoną z wojną i terrorem, albo kończącą się taką lub inną rewolucją.

Kilkakrotnie wracałem w moich artykułach do przenikliwego opisu tego zjawiska u Ryszarda Kapuścińskiego. W jego książce Szachinszach jest fragment, który mówi więcej niż inne o dziesiątkach miejsc, gdzie był świadkiem rewolucji. W jednej z końcowych scen tej książki Kapuściński opisuje działanie urzędu. „Iran – była to dwudziesta siódma rewolucja jaką widziałem w Trzecim Świecie W dymie i huku zmieniali się władcy, upadały rządy, na fotelach zasiadali nowi ludzie. Jedno było niezmiennie, niezniszczalne, boję się powiedzieć – wieczne: bezradność.”

Te refleksje są na marginesie wizyty w lokalnym rewolucyjnym Komitecie. Kobieta prosi o jakieś zaświadczenie, rewolucyjny

urzędnik nie ma na nią czasu, bo dyskutuje o naprawianiu świata, kobieta czeka cierpliwie, długo czeka, i kiedy wreszcie udaje się jej zwrócić jego uwagę, rewolucyjny urzędnik najpierw zaczyna długo szukać papieru, wychodzi, wraca, potem znów wychodzi, żeby poszukać ołówka. Teraz zaczęły się dywagacje co właściwie ma poświadczyć. Potem znów wyszedł, żeby poszukać kogoś, kto mógłby to podpisać. Kobieta siedziała dalej, autor przerwał opis obserwacji uczestniczącej i przeszedł do refleksji: „Kluczem do nowoczesności jest wieś – pisze Kapuściński na marginesie tej sceny. – Szach upajał się wizją elektrowni atomowych, sterowanych komputerami taśm produkcyjnych i wielkiej petrochemii. Ale w kraju zapóźnionym są to tylko atrapy nowoczesności. W takim kraju większość ludzi żyje na biednej wsi, z której ucieka do miasta. Tworzą oni młodą energiczną siłę, która mało umie (są to często ludzie bez kwalifikacji, analfabeci), ale ma duże ambicje i jest gotowa walczyć o wszystko. W mieście znajduje się zasiedziały układ, tak czy inaczej związany z istniejącą władzą. Więc najpierw rozejrzą się, trochę zadowolą, zajmą wyjściowe pozycje i – ruszają do szturm. Do walki wykorzystują tę ideologię, którą wynieśli ze swojej wsi – zwykle jest nią religia.”

„Szachinszach” ukazał się po raz pierwszy w 1982 roku. W niedawnych wyborach w Iranie wyborcy podpisywali listy wyborcze odciskami palców. Tu czas się zatrzymał w miejscu, albo wręcz cofnął się, mimo iż Iran jest u progu posiadania własnej bomby atomowej i jest dziś najsilniej oddziałującym mocarstwem regionalnym na Bliskim Wschodzie.

Przynajmniej od czasów Rewolucji Październikowej i początków nazizmu pisarze i naukowcy wskazują na biedę jako źródło rewolucji. Inni nie mają żadnych trudności, żeby pokazać, że przywódcami rewolucji są z reguły ludzie z zamożnych rodzin, nierzadko z doskonałym wykształceniem, często zdobytym na najlepszych zagranicznych uniwersytetach. Paradoks? Tylko w pewnym sensie. Bieda połączona z brakiem wykształcenia pozwala

budzić romantyzm rewolucyjny wśród mas, zaś idee odwołujące się do poczucia wyższości nie wymagają nawet powszechnego braku wykształcenia. Gorzej z realizacją obietnicy, że po wymordowaniu wrogów ludu zaświeci słońce braterstwa i dobrobytu.

Cudy gospodarcze drugiej połowy XX wieku były przeciwieństwem rewolucji. W Japonii i Niemczech zaczynały się pod osłoną i pod dyktando władzy okupacyjnej. Działy się w krajach przymusowo zdemilitaryzowanych, którym narzucano pewne reformy gospodarcze, ale nikt nie udawał, że będą miały od razu demokrację.

Japończycy już mniej więcej w czasach naszego powstania styczniowego zaczęli rozumieć, że Amerykanie nie wszystko rozumieją i kiedy im proponowano wielką mechanizację rolnictwa, po pewnym okresie prób zwrócili się do Holendrów, stawiających raczej na nasiennictwo i nawożenie pozwalające uzyskać wyższe plony z małych gospodarstw. Po II wojnie światowej Amerykanie domagali się od Japończyków poprawienia sytuacji robotników najemnych w rolnictwie i tworzenia większych gospodarstw rolnych, ale potem (często wbrew poradom amerykańskich doradców) zarówno w Japonii, w Korei Południowej, jak i na Tajwanie, podobnie jak i w EWG, poszukiwano możliwości unowocześnienia wsi przez wzrost wydajności gospodarstw rodzinnych, tak aby zwolnić tempo migracji do miast. Japońska, koreańska i tajwańska przebudowa struktury zawodowej społeczeństwa polegała na subwencjonowaniu małych gospodarstw rolnych i wiejskiego przemysłu, aby w ciągu jednego pokolenia wieś miała środki na wykształcenie kadr dla rozwijanego w tym czasie przemysłu.

Tajemnica cudów gospodarczych kryła się z jednej strony w odmiennej naturze urbanizacji, z drugiej w wyrównywaniu dochodów rolników i pracowników przemysłowych, z trzeciej w systemach politycznych przypominających oświecone monarchie, a więc w oświeconych dyktaturach, zaczynających od zwiększania wolności ekonomicznych, które dopiero po dziesięcioleciach

pozwoili na przekształcenie tych dyktatur w przypominające demokracje zachodnie systemy parlamentarnej, wielopartyjnej, demokracji. Przez pięć powojennych lat Japonia była zarządzana przez amerykańskie władze okupacyjne, na których czele stał generał Douglas McArthur, wprowadzający reformy gospodarcze oparte na filozofii ekonomicznej Keynesa i wypraktykowane w czasach New Deal.

Okupowana przez Amerykanów była również Korea Południowa (Korea Północna zajęta została przez Armię Czerwoną) i tu również narzucono podobne reformy gospodarcze dające duże swobody ekonomiczne, ale nie pełną wolność polityczną. Na Tajwanie po ucieczce Czang Kaj-szeka z Chin kontynentalnych, Amerykanie dawali osłonę militarną, ale władzę dyktatorską sprawował Czang Kaj-szek, wprowadzając jednak podobne reformy jakie narzucono w Japonii i w Korei Południowej. We wszystkich tych trzech krajach rolnictwo było oparte na gospodarstwach jednohektarowych, które miały silne wsparcie ze strony państwa, państwo wspierało również rozwój wiejskiej spółdzielczości i rozwój wiejskiego przemysłu.

Ostatni i największy cud gospodarczy miał miejsce w Chinach, był również oparty na dyktaturze, która niezwykle ostrożnie zwiększała swobody ekonomiczne i która nadal nie ma wiele wspólnego z demokracją, ale od dawna ma równie mało wspólnego z komunizmem.

Druga wojna światowa zakończyła epokę kolonializmu, opartą na filozofii bogacenia się kosztem innych. Japonia zaczęła być mocarstwem kolonialnym późno, Turcja pierwsza straciła resztę swoich kolonii w wyniku pierwszej wojny światowej, a już wcześniej odbierano jej dawne zdobycze jedną po drugiej, w tym samym czasie imperium rosyjskie skurczyło się i przepoczwarzyło w Związek Radziecki udający federację wolnych narodów. Niemcy, które rzuciły wyzwanie Wielkiej Brytanii utraciły swoje nabytki zamiast je powiększyć. Jednak największe mocarstwo kolonialne miało utracić swoje kolonie dopiero w wyniku wygrania drugiej wojny światowej.

W marcu 1930 roku londyński „Times” opublikował list otwarty afrykańskiego działacza z Kenii. Uczeń kolonialnej misyjnej szkoły, Jomo Kenyatta, próbował przekonać brytyjskich polityków, że bez reform dojdzie w Afryce do strasznego rozlewu krwi. Jego pięciopunktowy program reform mówił o konieczności zabezpieczenia praw do wynajmu ziemi dla czarnych rolników, poprawę możliwości edukacyjnych dla czarnej ludności, zniesienie podatku podymnego, przedstawicielstwo czarnej ludności w Radzie Legislacyjnej, a wreszcie swobodę praktykowania tradycyjnych zwyczajów (takich jak obrzezanie dziewczynek).

List wywołał burzę w szklance wody i nawet kilka osób postanowiło udzielić czarnemu autorowi odpowiedzi. Kwestia prawa do wynajmu ziemi była poza wszelką dyskusją, w sprawie edukacji polecono mu rozmowy z Kościołem Szkockim, który miał monopol na oświatę tubylców w Kenii, nie było również mowy o dyskusji na temat podatków i reprezentacji politycznej, więc skoncentrowano się na zasadnej krytyce jego obrony barbarzyńskich obyczajów.

Kenyatta postanowił studiować w Londynie antropologię i uczył się później o życiu seksualnym dzikich u Bronisława Malinowskiego, zaś możliwy rozpad kolonialnego imperium, w tym czasie jeszcze w żaden sposób Brytyjczyków nie niepokoił.

Brytyjczycy wspólnie z Francuzami przejęli kolonialną schedę po Turkach i chociaż nowe czasy nakazywały tworzenie pozorów niepodległości, bogacenie się razem proponowali tylko usadowionym na stołkach władców marionetkom.

Uczciwie mówiąc do dziś koncepcja, że lepiej bogacić się razem niż jeden kosztem drugiego, jest na wyspach brytyjskich traktowana jako całkowicie niezrozumiałe dziwactwo, zaś wspierane przez Amerykę działania na rzecz zjednoczonej Europy Brytyjczycy przez całe lata traktowali jako niemiecko-francuski spisek przeciw ich ojczyźnie oraz kolejną zdradę ze strony Ameryki.

Nic dziwnego, że chociaż wszyscy brytyjscy premierzy oburącz podpisałiby się pod hasłem „ekonomia, głupcze” (wyrażając to zapewne nieco inaczej, ze względu na odmienną kulturę językową), cudów gospodarczych w byłych koloniach brytyjskich nie było, zaś z trudem uzyskana niepodległość, skłaniała lokalnych już władców do poszukiwania recepty na rozwój częściej w Moskwie niż w Londynie, może również dlatego, że w międzyczasie w Waszyngtonie idea wspomagania rozwoju przez reformy gospodarcze zaczynające się od rolnictwa zdecydowanie wyszła z mody, zaś kolejni amerykańscy prezydenci nawet jeśli używali hasła „ekonomia, głupcze”, to raczej zastanawiali się, jak nie utracić pozycji pierwszego mocarstwa świata niż jak wyprowadzić z błędnego koła kraje, które znalazły się na końcu peletonu. Zimna wojna przesuwiała zainteresowanie z ekonomii na gry wywiadów i wojny zastępcze. Walcząc z komunistami na odległych poligonach Amerykanie wchodzili w taktyczne sojusze z dyktatorami, dla których reformy gospodarcze własnych społeczeństw nie były żadnym priorytetem.

Efekty nierównomiernego rozwoju globalnej wioski okazały się dla Ameryki znacznie bardziej kosztowne niż można było podejrzewać.

Patrząc wstecz warto się zastanowić od kiedy trwa amerykańska wojna z islamistycznym terrorem, ile kosztowała ludzkich istnień, ile miliardów dolarów kosztowały operacje militarne, ile broni przekazano w ręce terrorystów, jak wielu z nich wyszkolono, na ile chybiona strategia wojny z terrorem zahamowała rozwój amerykańskiej gospodarki, a wreszcie pytanie, na które odpowiedź przyniesie dopiero przyszłość, na jak długo cywilizacyjna zapaść muzułmańskiego świata powodować będzie zderzenie cywilizacji i jakie to zderzenie może jeszcze przybrać formy?

Przynajmniej od 1979 roku i zajęcia amerykańskiej ambasady w Teheranie Amerykanie są zaangażowani w konflikty w muzułmańskim świecie. W tym samym roku Armia Czerwona rozpoczęła wojnę w Afganistanie, a prezydent Carter podjął

wysiłek zbrojenia i szkolenia afgańskich mudżahedinów oraz pakistańskiej armii, Niebawem zaczęła się wojna iracko-irańska, gdzie Stany Zjednoczone wsparły Saddama Husejna. W 1991 mamy pierwszą wojnę Ameryki (z pomocą koalicjantów) w Zatoce Perskiej. Militarne zwycięstwo zostało całkowicie zmarnowane. W tym samym roku zaczęły się problemy z islamistami w Somalii.

Rozpoczęta w listopadzie 1992 roku operacja „Przywrócić nadzieję” podjęta była co prawda pod flagą ONZ, ale była to głównie misja amerykańska, która zakończyła się tragiczną klęską wojsk amerykańskich w październiku 1993 roku. (Przez kolejne półtora roku wojska ONZ próbowały utrzymać swoją obecność w Somalii, by w marcu 1995 roku ewakuować ostatnie jednostki amerykańskie i włoskie.)

Czy będący już wówczas prezydentem Bill Clinton, zastanawiając się nad amerykańską strategią w Somalii, spoglądał czasem na karteczkę z napisem „ekonomia, głupcze”? Jeśli tak, to z pewnością nie w kategoriach wygrania wojny przez pozyskanie sympatii społeczeństwa somalijskiego i mało prawdopodobne, aby przychodziło mu do głowy nazwisko Georga Kenana (głównego stratega tzw. Planu Marshalla).

Kilka kolejnych lat wydawało się w miarę spokojnych lub względnie spokojnych. W tym samym miesiącu 1995 roku, w którym Amerykanie doznali upokarzającej porażki ze strony islamistów w Somalii, w Afganistanie talibowie przejęli 12 (z 34) prowincji Afganistanu, chociaż ich siły liczyły zaledwie 25 tysięcy bojowników. We wrześniu 1996 roku talibowie zdobyli Kabul i ogłosili powstanie Islamskiego Emiratu Afganistanu.

Zainteresowanie świata tą nową muzułmańską teokracją było umiarkowane, mimo że od samego początku rozmiary barbarzyństwa talibów były całkowicie porównywalne z tym, co obecnie praktykuje ISIL czy Hamas. Tymczasem już w Somalii islamiści zdobyli amerykańskie wyposażenie wojskowe warte miliony dolarów i bardzo szybko uczyli się nim posługiwać. W

Afganistanie talibowie zdobywali nie tylko amerykańską broń, ale mieli w swoich szeregach przeszkolonych przez Amerykanów instruktorów.

Odbiorcą dużej pomocy militarnej był Pakistan, dla którego Islamski Emirat Afganistanu był sojusznikiem w walce z Iranem o wpływy na pograniczne społeczności szyickie. Fanatyczne organizacje islamistyczne w Pakistanie były również wykorzystywane przez wywiad i armię w sporze z Indiami o Kaszmir.

W końcu maja 1998 roku Pakistan przeprowadził pięć prób z bronią atomową. Stanowiło to poważne zagrożenie użycia broni atomowej w konflikcie z Indiami. Niewielu ludzi wie, że Bill Clinton stał w obliczu podobnego zagrożenia jak Kennedy. 4 lipca 1999 roku, kiedy poważnych dziennikarzy interesowała głównie Monica Lewinsky, Clintona bez zaproszenia odwiedził w Waszyngtonie premier Pakistanu Nawaz Sharif. Bill Clinton odmówił przyjęcia go w Białym Domu i przyjął go w innym budynku w bibliotece. Całkiem zlekceważyć go nie mógł, ponieważ Pakistan prowadził działania zbrojne w Kaszmirze i wszystko wskazywało na to, że konflikt za chwilę przerodzi się w starcie dwóch państw posiadających broń atomową. Jak pisze Taylor Branch, autor książki *The Clinton Tapes, A President's Secret Diary* (Simon & Schuster, 2009), Clinton stanowczo zażądał wycofania wojsk pakistańskich z Kaszmiru, obiecując, że w takim przypadku dobre stosunki z Pakistanem nie ucierpią, zagroził jednak, że jeśli wojska pozostaną w Kaszmirze, Ameryka może zerwać sojusz z Pakistanem i poprzeć Indie.

Pakistański premier domagał się amerykańskiego przyzwolenia na otwartą wojnę z Indiami, a na żądania amerykańskiego prezydenta by natychmiast przerwać operacje militarne, odpowiedział że nie ma wyboru, gdyż rozkaz wycofania się z Kaszmiru oznacza tylko jedno, że jego rząd zostanie obalony przez generałów. Clinton powiedział, że to nie jest najważniejsze i ostatecznie tym razem Pakistańczycy wycofali się, ale rzeczywiście w wyniku zamachu stanu władzę objął

generał Pervez Musharraf. Nawaz Sharif po 8 latach emigracji w Arabii Saudyjskiej wrócił do Pakistanu, a w czerwcu 2013 ponownie objął tekę premiera.

Zamach stanu w żaden sposób nie odstraszył Stanów Zjednoczonych i Pakistan nadal był ważnym strategicznym partnerem USA mimo postępującej islamizacji kraju. Stanowcze domaganie się reform ekonomicznych od dawna nie było w dobrym tonie, a już żądania radykalnego wsparcia drobnych rolników uważane było w amerykańskich kołach rządowych za ekonomiczną herezję. Hasło „ekonomia, głupcze”, nakazywało raczej odradzanie takich pomysłów, gdyby pojawiły się w głowach strategicznych partnerów, co w przypadku partnerów z świata muzułmańskiego dotychczas się nie zdarzyło.

Bill Clinton zakończył swoją drugą kadencję w styczniu 2001 roku, a we wrześniu zaczęła się prawdziwa wojna z islamistycznym terrorem zamachem na WTC. George Bush (jr) uderzył nie tylko w Al-Kaidę, ale zakończył rządy talibów w Afganistanie, koncentrując się jednak raczej na operacjach militarnych, pomocy humanitarnej i budowaniu fasadowej demokracji, niż na reformach gospodarczych. Nie można powiedzieć, że ściganie Bin Ladena, a potem ściganie w Iraku Saddama Husajna wyparło na tym polu hasło „ekonomia, głupcze”, ponieważ problemy reform ekonomicznych i przebudowy struktury społecznej krajów, którym Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę, nie tylko nie były żadnym priorytetem, a wręcz nie były w ogóle brane pod uwagę. Obydwie wojny zostały w efekcie przegrane przez Amerykę. George Bush schodził po dwóch kadencjach ze sceny politycznej jako awanturnik, który wpłatał swój kraj w beznadziejne i potwornie kosztowne wojny. Amerykańscy wyborcy postawili na kandydata, który obiecywał pokój, co ucieszyło świat do tego stopnia, że Barackowi Obamie przyznano Pokojową Nagrodę Nobla na słowo honoru, że kiedyś na nią zasłuży. Istotnie kolejny prezydent pośpiesznie zaczął wycofywać amerykańskie wojska z Afganistanu i z Iraku (pozostawiając tam zapasy broni dla tych, którzy zechcą z niej

skorzystać).

Zaprzysiężony w styczniu 2009 roku Barack Obama w czerwcu odwiedził Kair, gdzie obiecał dożgonną przyjaźń światu muzułmańskiemu, zwracając się w szczególności do specjalnie zaproszonych przedstawicieli Bractwa Muzułmańskiego. Mówił o potrzebie wzajemnego szacunku i zrozumienia, pomijając jakąkolwiek potrzebę reform.

O potrzebie reform przypomniał w półtora roku później bezrobotny tunezyjski sprzedawca warzyw, Muhamed Bouazizi, który w proteście przeciw rozpaczliwej sytuacji życiowej odebrał sobie życie przez podpalenie się. Jego śmierć okazała się iskrą, która rozpaliła rewolucje w kolejnych krajach arabskich. W Tunezji i w Egipcie nazywano te rewolucje początkowo facebookowymi, gdyż pierwszego rozmachu nadawała młodzież szkolna i akademicka, która domagała się wolności i demokracji.

Okazało się jednak, że Ryszard Kapuściński miał rację, i że koczujące na obrzeżach wielkich miast masy byłych rolników pociągnęły dalej te rewolucje w rytm piątkowych kazań w meczetach, a werble islamistycznej rewolucji szybko zaczęły kusić urodzonych i wykształconych na Zachodzie wyznawców Mahometa. Arabska Wiosna niebawem miała okazać się świtem powrotu do średniowiecza.

Hasło „ekonomia, głupcze” nadal jest namiętnie cytowane przez tabuny dziennikarzy, ale ze zderzeniem cywilizacji raczej nikomu się nie kojarzy. Można powiedzieć, że zgoła przeciwnie, zachodnia lewica upatruje w tyranach z Teheranu, Istambułu, Gazy czy Ramallah przedstawicieli uciśnionych ludów.

Świadomość, że zdrowie państwa zależy od zdrowia gospodarki, a zdrowie gospodarki od sytuacji producentów żywności, datuje się od czasów greckiego ustawodawcy Solona. Nie jest to jednak świadomość powszechna. Brytyjski tygodnik „Economist” jest przysięgłym wrogiem ochrony rolników i wszelkich subwencji dla

rolnictwa. Nie znaczy to jednak, że jego dziennikarze niczego nie rozumieją. Kiedy pod koniec lat 90. ubiegłego wieku porównywali sukcesy gospodarki chińskiej z klęskami demokracji rosyjskiej, podsumowanie zamykało się w jednym zdaniu: Chińczycy zrozumieli, że reformy gospodarcze zaczyna się od rolnictwa". (Nawiasem mówiąc rozumiał to również Michaił Gorbaczow, ale na tym polu jeszcze jako sekretarz KC KPZR poniósł sromotną klęskę w starciu z aparatem partyjnym.)

Według Samuela Huntigntona zderzenie cywilizacji to głównie wojna chrześcijaństwa z islamem (dorzuca do tego Chiny), ale nie traktuje hasła „ekonomia, głupcze” tak jak interpretowałby go jedyny czarny laureat nagrody Nobla w ekonomii, Arthur W. Lewis, który poświęcił swoją karierę naukową pytaniu dlaczego tak wiele krajów nie potrafi wydobyć się z błędnego koła ekonomicznej zapaści. Sprowadzona do jednego zdania konkluzja jego licznych badań i książek (był najczęściej cytowanym zachodnim ekonomistą w pracach ekonomistów chińskich przełomu lat 70. i 80. ubiegłego stulecia) brzmiała: przyczyną tych klęsk jest obrona ziemiaństwa i feudalizmu, wspieranego często przez kolonialistów, ale bronionego głównie przez własne elity i ochoczo modernizowanego po odzyskaniu niepodległości (często przy pomocy ideologii komunistycznej) .

Docieramy tu do pytania o zagubienie zachodnich liberałów i zachodniej lewicy, która nigdy nie dostrzegła potrzeby reform muzułmańskiego świata i wielokrotnie popierała islamistyczne, potwornie reakcyjne ruchy terrorystyczne. Współczucie dla proletariatu najpierw prowadziło ich do obiecywania chłopom, że robotnikom będzie lepiej, przy głębokiej niechęci do materializmu i konsumeryzmu (czyli do poprawy materialnego położenia proletariatu). Wierzyli, że umrze kapitalizm, a wraz z kapitalizmem będziemy świadkami obumierania państwa. Tymczasem to kapitalizm doprowadził do obumierania proletariatu, a państwa (zazwyczaj akceptując pewne idee umiarkowanej lewicy) dbały o to, żeby (byli) proletariusze kupowali jak najwięcej towarów produkowanych przez obrzydliwe

korporacje. Zrozpaczona tą tragedią obumierania zachodniego proletariatu lewica, przeniosła swoją miłość na ten proletariat, który jej pozostał, czyli na ludy głosujące w wyborach odciskami palców, a właściwie na terroryzujących swoje narody dyktatorów tych ludów głoszących walkę z obrzydliwym zachodnim materializmem i utrzymujących swoje społeczeństwa w stanie nędzy i ciemnoty.

Gospodarcza konkurencja z tymi, którzy zdobyli się na trud poważnego potraktowania hasła „ekonomia, głupcze”, stwarza czasem problemy; nieustanna i narastająca wojna z terroryzmem, bez zrozumienia, że nie da się tej wojny wygrać bez wymuszenia zmian struktury społecznej i gospodarki tego wroga, tak by stał się częścią globalnej wioski, skazuje zachodnią cywilizację na coraz wyższe koszty obrony swojego bezpieczeństwa i zwiększa prawdopodobieństwo przegranej.

Autor: Andrzej Koraszewski

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)